

# Ekstremizm - sposób na ekologa?

Nie u nas, na szczęście (jeszcze?) nie u nas. W Rosji, a ściślej mówiąc, na zachodnich krańcach Kaukaskiego Grzbietu, w Republice Adygeja.

Jednym ze współorganizatorów IV Ukraińsko-Polskiej Szkoły Ochrony Przyrody miał być nasz kolega z tejże republiki, znany już czytelnikom „Dzikiego Życia”, Walery Brinich – ekolog i doświadczony obrońca przyrody. Miał... ale życie potoczyło się inaczej, niemal jak w klasycznym filmie akcji: jest zła „korporacja” niszcząca środowisko i zdrowie, są ludzie, bierni, cierpiący, może zastraszeni? I jest on – samotny wojownik, który stara się przeciwstawić złu oraz ratować przyrodę i ludzi. Tyle że to nie film, a smutna rosyjska rzeczywistość. Ale po kolei.



Walery Brinich. Fot. Krzysztof Wojciechowski

## Świński interes

Rozpoczęło się to wszystko w lutym 2008 r., kiedy to w chutorze (niewielki punkt osadniczy złożony z kilku zagród) Szewczenko, położonym w rejonie tieuczeńskim Republiki Adygeja spółka niejawna „Kijowo-Żuraki APK”, należąca do oligarchy i członka Rady Federacji Wiaczesława Derewo, rozpoczęła budowę olbrzymiej fermy, w której planowano hodowlę 50 tys. świń rocznie. Ferme oddano do użytku w 2010 r. i wkrótce potem rozpoczęły się kłopoty.

Już bowiem na etapie budowy ferma budziła poważne obawy ekologów. Przystosowana do duńskiego typu hodowli bezściółkowej, musiała w przyszłości produkować bardzo wiele płynnych odpadów. Biorąc pod uwagę planowaną ilość hodowanych świń i ilość odpadów, jakie wytwarzane są przy hodowli jednego osobnika, łatwo było oszacować, że ferma będzie produkować rocznie ponad 300 tys. m<sup>3</sup> odpadów ciekłych. Zaznaczyć trzeba, że ów płynny nawóz jest bardzo zanieczyszczony, nie tylko związkami organicznymi, ale i antybiotykami zawartymi w paszach, jajeczkami pasożytów żyjących w organizmach świń, a nawet substancjami toksycznymi. W związku z tym nawóz taki musiał być oczyszczany, składowany i dopiero po pewnym okresie mógł być w pewnym zakresie wykorzystywany np. do użyźniania pól. Problem w tym, że łączna objętość wszystkich zbiorników na tego rodzaju odpady wynosiła zaledwie 57 tys. m<sup>3</sup>. A firma nie zatroszczyła się o zwiększenie tej pojemności. Istniało zatem ryzyko, że świński nawóz trafi na pola bezpośrednio z fermy. To zaś oznaczało możliwość zanieczyszczenia gleby, wód podziemnych i cieków wodnych.

Czarne przypuszczenia sprawdziły się szybko. Już w maju 2012 r. kontrola przeprowadzona wokół fermy przez regionalny oddział Federalnego Nadzoru Ekologicznego Republiki Adygeja wykazała kilkudziesięciokrotne przekroczenie dopuszczalnych norm zawartości w glebie i wodzie związków azotu i fosforu, zaś brzegi kanałów odprowadzających płynny nawóz były nawet skażone związkami toksycznymi. Wszystko to było skutkiem wylewania na pola nieoczyszczonych ścieków. Wkrótce w przepływającej nieopodal rzece Kamla zaczęły się regularne śnięcia ryb. A wokół roznosił się ostry, nieustający smród świńskiego nawozu.

Brinich wraz z kierowanym przez siebie adygejskim oddziałem Ogólnorosyjskiego Towarzystwa Ochrony Przyrody (WOOP) rozpoczął walkę z tym jawnym bezprawiem. Jego starania jednak, mimo że prowadzone były kontrole, które pokazywały zgubny wpływ wylewania na pola płynnego nawozu, nie przynosiły żadnych skutków. Jak się okazało, senator Derewo miał we władzach republiki „silne plecy”. Zresztą jacy urzędnicy, i gdzie utrudnią życie inwestorowi, który chce „ożywić” ich region?

U nas wszak też często bywa podobnie...

Nie znajdując wsparcia u urzędników, Brinich postanowił zwrócić się o nie do tych, którzy bezpośrednio cierpieli z powodu sąsiedztwa fermy, wdychając świński smród i pijąc zanieczyszczoną wodę - mieszkańców mużułmańskich aułów (wiejski punkt osadniczy zamieszkały przez autochtoniczną ludność Północnego Kaukazu) położonych w okolicy obiektu. Dla nawiązania lepszego kontaktu zabrał ze sobą ich rodaka, człowieka cieszącego się szacunkiem i uznaniem wśród Adygejczyków, Kaseja Chaczegogu, reżysera teatralnego, dyrektora Adygejskiego Teatru im. A.S. Puszkina, do niedawna ministra kultury Adygeji we władzach prezydenta Chazreta Somniewa. Obaj panowie pojechali do dwóch aułów, Assokołaj i Gabukaj. Jednak nie spotkali się tam ze zrozumieniem. Zainteresowanych problemem było jedynie kilka osób, a znaleźli się i tacy, którzy usiłowali wytłumaczyć im, że ów nieznośny smród pochodzi od... bydła hodowanego przez mieszkańców aułu. W obu przypadkach panowie spotkali się z policją, która przyjechała na wezwanie jakiegoś „życzliwego” mieszkańca, by sprawdzić, czy przypadkiem nie ma tu miejsca nielegalne zgromadzenie. I rzecz jasna żadnego wsparcia od miejscowych, nawet moralnego, walczący o ich prawa ludzie nie uzyskali.

Swoje smutne refleksje zawarł w artykułach opublikowanych w sieci. Przy czym Brinich, przyrodnik, a nie humanista w odróżnieniu od swego „towarzysza podróży”, napisał we właściwej sobie dosadnej formie. Artykuł nosił tytuł „Milczenie owiec” i został opublikowany na portalu „Za Krasnodar”. Ganił bierność mieszkańców zatrutowanych aułów. Autor użył w nim słów Woltera, mówiących o tym, że Bóg pomaga tym batalionom, które lepiej strzelają. I na koniec zapytał, kiedy wreszcie Adygejczycy zaczną lepiej strzelać?

## Dopaść ekologa

Artykuł pojawił się w sieci 8 września 2014 r. i przez długi czas nie wzbudzał specjalnych emocji, w każdym razie nie większe niż inne teksty Brinicha, słynącego z bezkompromisowości i ciętego języka. Ale jak się okazało była to cisza przed burzą, bo przeciwnicy gotowali szybkie i mocne uderzenie.

11 grudnia 2014 r. prokuratura powiadomiła go, że artykuł został uznany za materiał ekstremistyczny, i choć sąd podtrzymał tę opinię prokuratury dopiero 17 grudnia (na podstawie jednej ekspertyzy i mając na to ustawowo 2 miesiące), to już 12 grudnia „stróż prawa” rozpoczęli pracę operacyjną. Zrobili to tak intensywnie, że Brinich trafił do szpitala. 17 grudnia miało odbyć się pierwsze posiedzenie sądu, na którym Brinich miał być przesłuchiwany, ale stało się inaczej. Brinicha wprost ze szpitala zabrano do jego domu, gdzie 15 (!) funkcjonariuszy Federalnej Służby Bezpieczeństwa z wydziału ds. walki z ekstremizmem zrobiło „kipisz”. Żonie zabrali komórkę i nie pozwolili dzwonić, zarekwirowali z domu wszystkie komputery, dyski i inne nośniki oraz... pieczętatkę WOOP. Stąd przewieźli go do Wydziału Śledczego w celu złożenia zeznań.

Okazało się, że już wcześniej na przesłuchanie trafił tu Witalij Isajenko, moderator portalu „Za Krasnodar”, na którym opublikowano tekst. Od niego śledczy usiłowali wydobyć hasła dostępu do archiwów strony. Przy czym towarzysze „śledowatiele” wykazali się sumiennością, której nie powstydziliby się dawni gospodarze Łubianki. Dręczyli Isajenkę do 2 w nocy, nie informując jego rodziny o tym, gdzie się znajduje, a także nie dopuszczając adwokata. Później, o godzinie 4 nad ranem, odwieźli go do Krasnodaru i porzucili przed drzwiami mieszkania rodziców. Przyjazd adwokata Isajenki, Ludmiły Aleksandrowej, zdaje się „uratował” także i Brinicha, którego tym razem wypuszczono do domu.

Jednak postępowanie przeciw niemu toczy się nadal i nadal wisi nad nim groźba podzielenia losu Jewgienija Witiszki. Ów działacz społeczny i członek rady Ekologicznej Straży Północnego Kaukazu

(EWSK) osadzony został na trzy lata w kolonii karnej za to, że rzekomo napisał na płocie rezydencji gubernatora Kubania Aleksandra Tkaczowa „Sania – złodziej!”, „Las jest wspólny”, „Tkaczow żuliku i złodzieju – odejdz!”. Sęk w tym, że tak rezydencja, jak i płoty wybudowane zostały nielegalnie. W istocie zaś sprawa Brinicha jest elementem szerszej kampanii, którą władze Adygeji od wielu lat prowadzą przeciw EWSK, z którą Brinich też jest związany, za to, że organizacja ta długo i uparcie walczyła przeciw igrzyskom w Soczi, a kiedy już wiadomo było, że się one odbędą, skrupulatnie pilnowała, żeby dotrzymane były ekologiczne standardy przy budowie obiektów olimpijskich. Witiszka już siedzi, inny członek rady EWSK Suren Gazarian, by nie podzielić losu kolegi, w końcu 2012 r. uciekł do Estonii, a 24 listopada 2014 r. sąd Adygeji formalnie zlikwidował Ekologiczną Straż Północnego Kaukazu. Został jeszcze Brinich...

## Dajcie nam człowieka

Przypadek Brinicha, jak i innych przed nim (ekologów i nie tylko), wskazuje na to, że w Rosji nadal żywa jest stara sowiecka zasada „Dajcie nam człowieka a paragraf na niego się znajdzie”. Tzw. wymiar sprawiedliwości stosuje metody czekistowskie. Sądy zaś działają w myśl innej zasady, również z dawnych czasów, mówiącej, że każdy jest winny, chyba że udowodni swoją niewinność. Brinich został obwiniony o ekstremizm, mimo że dochodzenie nie zostało jeszcze zakończone i nie ma twardych dowodów przeciw niemu. To bardzo źle świadczy o stanie demokracji i swobód obywatelskich w Rosji. Sprawia to, że trudno przeciwstawić się opiniom mówiącym, że w tym ogromnym kraju niewiele się zmieniło od czasów ZSRR, a obecnie rządzą w nim jakieś quasimafijne układy.

Druga smutna refleksja dotyczy mieszkańców Adygei. Czerkiesi znani byli w przeszłości jako bitni wojownicy. Długo opierali się rosyjskiej ekspansji. W zasadzie ich opór skończył się wielkim wygnaniem na teren Imperium Osmańskiego w tych samych latach, w których u nas carscy żołdacy dławili „polski miateż”, czyli Powstanie Styczniowe. Mimo to, potomkowie tych, którzy zostali w czasie I wojny światowej, wstąpili do sformowanej z nich i innych kaukaskich górali tzw. Dywizji. Ta formacja kawaleryjska siała postrach na frontach wielkiej wojny, a zasłynęła z tego, że bez lęku szarżowała na stanowiska artylerii. Byli w stanie złamać każdy opór. Tak było jeszcze 100 lat temu. Dziś po dekadach „łamania karku” przez bolszewików ich potomkowie nie są w stanie przeciwstawić się jednemu oligarsze i jego świńskiemu biznesowi. Nie tylko złamano ich ducha walki, ale i... gościnności, skoro wędrowca spieszącego z pomocą nie wita w adygejskim aule tradycyjne „Keblag!” (pozdrowienie będące jednocześnie zaproszeniem do własnego domu i deklaracją pomocy we wszystkim napotkanemu człowiekowi), lecz donosiciel albo patrol policjantów. Nad taką właśnie degeneracją rodaków ubolewał Kasej Chaczegogu i to skłoniło Brinicha do napisania smutnego tekstu „Milczenie owiec”.

Zgodnie ze wspomnianą wcześniej radziecką zasadą Brinich musi teraz udowodnić, że winny nie jest, że nie jest żadnym ekstremistą, że nie nawoływał do ekstremizmu, lecz jedynie do obrony swoich praw i przestrzegania wymogów ochrony środowiska. Ekolog nie poddaje się i wierzy, że sprawę wygra. Czas pokaże, czy „są jeszcze sądy”... w Rosji.

Krzysztof Wojciechowski

Podczas przygotowywania tego materiału obficie korzystałem z artykułów: „Za »Milczenie owiec« odpowie ekolog?” Swietłany Wołotnikowej i „Jestem w szoku!” Kaseja Chaczegogu, zamieszczonych na portalu „Za Krasnodar!” ([zakrasnodar.su/](http://zakrasnodar.su/)) oraz artykułów Walerego Brinicha opublikowanych na portalu Ekologicznej Straży Północnego Kaukazu: [ewnc.org/node/13122](http://ewnc.org/node/13122).